

## ZE LWOWA DO JELENIEJ GÓRY

Tak ksiądz Brzozowski opisał pierwsze wrażenie, jakie wywarło na nim dolnośląskie miasto: „7 lipca 1946 roku przybyłem do Jeleniej Góry. Otaczało

mnie piękno przyrody, której nie sposób zapomnieć. Czyste ulice, schludne domy, skrzynie z kwiatami w arkadach otaczających ratusz. A jednak to już nie był mój Lwów”<sup>5</sup>.

W tych kilku zdaniach wyraża się sens doświadczenia, jakie stało się udziałem osób osiedlających się na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych. Na początku był zachwyt – trudno to ująć inaczej. Jelenia Góra to jedno z niewielu polskich miast, które nie ucierpiały na skutek działań wojennych. Wojska Armii Czerwonej, które dotarły do Hirschbergu (bo taką nazwę miasto nosiło wcześniej) w maju 1945 roku, po kapitulacji Rzeszy, szybko je zajęły i przekazały pełnomocnikom obwodowym na kraj. Ci zaś sukcesywnie w kolejnych tygodniach przejmowali władzę z rąk niemieckich.. Chociaż większość miast na Dolnym Śląsku przetrwała wojnę w nienaruszonym stanie, to jednak Jelenia Góra, usytuowana wśród gór i pięknych krajobrazów, prezentowała szczególne walory. Te same widoki, które już wiele lat wcześniej zachwycały licznych turystów udających się w Karkonosze, tuż po wojnie cieszyły oczy przybywających z różnych stron polskich „osadników”.

Doświadczenie przywołane przez księdza Brzozowskiego nie odbiegało znacząco od tego, co odczuwali i widzieli jego rówieśnicy. Dla dzieci, które wraz z rodzicami przybywały z różnych stron Polski, poruszanie się w przestrzeni innej niż zrujnowane budynki było czymś niezwykłym. Uwagę przechadzających się uliczkami miasta zwracała przede wszystkim czystość chodników oraz ogródków, widok odległy od scenerii działań wojennych i gruzów. W swoich wspomnieniach dobitnie wyraża to Ewa Reszczyńska-Maćkowiak, która przybyła do miasta z Kielc jeszcze w roku 1945: „Jedno, co pamiętam, że było bardzo czysto. Było jeszcze bardzo dużo Niemców. I te Niemki szorowały te chodniki, sprzątały główną ulicę, to była Kolejowa, 1-go Maja”<sup>6</sup>.

Podobne reminiscencje snuje również Władysława „Ada” Sadomska-Skorupska, która znalazła się w mieście rok później. Do Jeleniej Góry przybyła z Warszawy, gdzie przeżyła czas okupacji. Najpierw wraz z rodziną przeniosła się ze zrujnowanej stolicy do Wrocławia, równie zniszczonego wówczas miasta, a stamtąd – na południowy zachód. „Po południu wysiedliśmy w tej Jeleniej Górze. Ja patrzę, a tutaj jest czyściutko, świeżutko, pozamiatane. Niemki zamiatają takimi szczotkami, że każdy tam ten swój kawałek chodnika zamiatął, dosłownie. Nie tam miotłą, tak jak u nas zamiatą jakiś tam sprzątający – to było taką szczotką, wszystko wygłancowane. I w ogóle nie było tej wojny widać”<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> Brzozowski, dz. cyt., s. 192.

<sup>6</sup> Wypowiedź E. Reszczyńskiej-Mackowiak, z domu Bernatt, absolwentki Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego z roku 1947, w rozmowie przeprowadzonej w listopadzie 2013 roku.

<sup>7</sup> Wypowiedź Władysławy Sadomskiej-Skorupskiej, absolwentki Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego z roku 1950, w rozmowie przeprowadzonej w lutym 2014 roku.

Dla wielu osób przybywających do miasta czystość, ład i porządek stanowiły antytezę tego, co było dotychczas podstawowym doświadczeniem młodych Polaków. Owe kwiaty czy schludne ulice obiecywały początek prawdziwego nowego życia, z dala od huku bomb czy zniszczonych domów. W mocno nacechowanych emocjami wspomnieniach można odczytać radość, poczucie szczęścia, pozytywnego zaskoczenia. Najlepiej chyba wyrażają to słowa „Ady” Sadowskiej: „No to w ogóle był raj na ziemi. Było coś przepięknego!”<sup>8</sup>.

Ksiądz Brzozowski cytowany tu fragment kończy dramatycznie odmiennymi, zabarwionymi goryczą słowami: „A jednak to już nie był mój Lwów”. W tym sformułowaniu kryje się też nuta rozczarowania, które towarzyszyło osadnikom. Zamieszkiwali piękne i zadbane domy, poruszali się w estetycznej przestrzeni, odwiedzali pobliskie sklepy, była to jednak w pewnym stopniu obca im rzeczywistość. W wypowiedziach wyrażających zachwyt nad miastem to poczucie obcości zdradzają sformułowania takie, jak „dużo Niemców” czy „Niemki zamiatają”. Należałoby zatem zadać proste pytanie: czyja więc była wówczas Jelenia Góra? Nie była Lwowem, Warszawą, Kielcami, czyli miastem, w którym zna się każdy pagórek, zaułek, budynek. Nie była rodziną, swojską przestrzenią, w której nawet małe dziecko czuje się pewnie. Wyjątkowość Jeleniej Góry w powojennym pejzażu urzekła w pierwszym kontakcie, ale później, podczas różnego rodzaju spotkań i prób oswojenia, mogła budzić obawę, strach przed nieznanym. Lękiem napawali przede wszystkim niemiecscy lokatorzy, a raczej dotychczasowi właściciele mieszkań, którzy przez kilka miesięcy dzielili swoje pokoje z nowo przybyłymi Polakami. Kto w takiej sytuacji mógł czuć się jak w domu?

Ksiądz Brzozowski nie uległ jednak tej atmosferze. Pisał: „W Jeleniej Górze nawiązałem więzy koleżeńskie z Niemcami. [...] Nie rozumiałem, jak można kimś gardzić ze względu na jego narodowość czy pochodzenie”<sup>9</sup>.

Po pewnym czasie ujawniał się też dramat rozgrywający się niejako na drugim planie. Ksiądz Brzozowski wspomina, że po osiedleniu się w Jeleniej Górze po raz pierwszy zobaczył „rodaków żądnych grabieży i zemsty”<sup>10</sup>. Nie wszyscy nowi lokatorzy mieli czyste intencje, wielu korzystało z okazji, aby się wzbogacić kosztem niedawnego okupanta. Szabrownictwo było zjawiskiem dość powszechnym. Ponadto poczucie tymczasowości związane z niepewnością, czy zasiedlane tereny trwale przynależą do Polski, i obawa przed przemocą składały się na – opisaną przez Marcina Zarembę – „wielką trwogę”<sup>11</sup>, która niewątpliwie rzucała cień na dojrzewanie młodych ludzi.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> B r z o z o w s k i, dz. cyt., s. 195.

<sup>10</sup> Tamże, s. 192.

<sup>11</sup> Więcej na ten temat por. M. Z a r e m b a, *Wielka trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Znak–Instytut Studiów Politycznych PAN, Kraków–Warszawa 2012, s. 271-314.